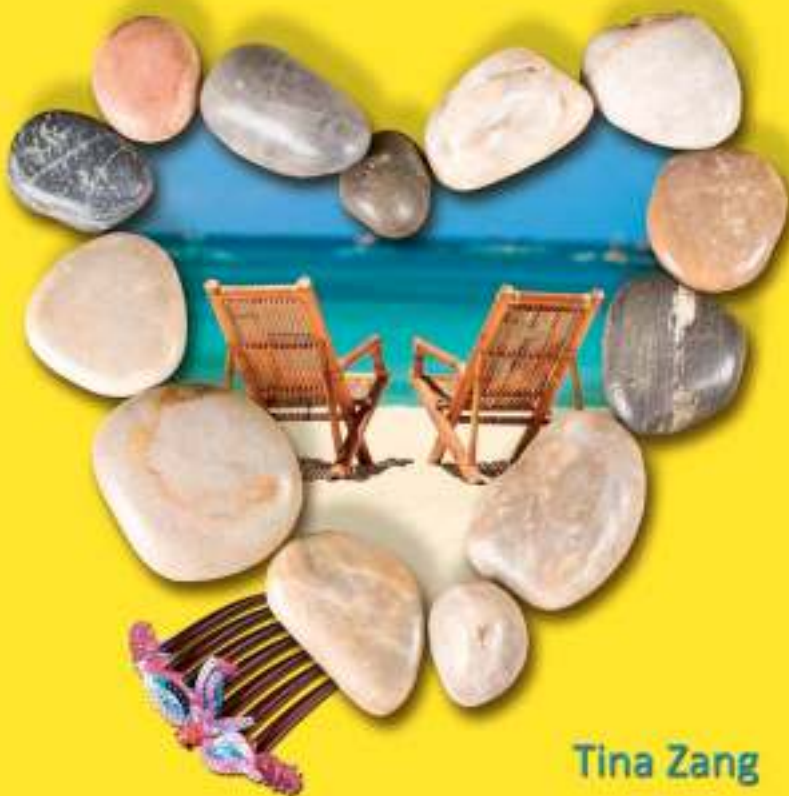


Girls
in Love
Angielski | Polski

Miłość
na wakacjach

Love
Takes a Holiday



Tina Zang

Langenscheidt

Miłość na wakacjach
Love Takes a Holiday

Tina Zang



Langenscheidt

Berlin • Monachium • Warszawa • Wiedeń • Zurych • Nowy Jork

Tytuł oryginału: Love Takes a Holiday/Liebe auf Urlaub
Autor oryginału: Tina Zang

Przekład i adaptacja: Marta Walewska

Redaktor prowadzący: Joanna Szeligowska

Redakcja: Sabina Bauman

Korekta: Klaudyna Cwynar, Joanna Moczyńska

Okładka: Grażyna Ficenes

Zdjęcie na okładce: © BlueOrange Studio/ Shutterstock.com,
© Hunorka/ Shutterstock.com

Skład i łamanie: Graffiti, Daniel Potęga

© for the original edition: 2007, Langenscheidt KG,
Berlin und München

© for the Polish edition: 2010, Langenscheidt Polska Sp. z o.o.,
Warszawa

Langenscheidt Polska Sp. z o.o.
02-548 Warszawa
ul. Grażyny 13
www.langenscheidt.pl

ISBN 978-83-7727-011-0



WYLUZUJ EMI, WYLUZUJ!

Właśnie się obudziłam i leżąc wygodnie w łóżku, zaczęłam rozmyślać o prowiancie na drogę. Po omacku poszukałam Konstantego Kota, który jak zwykle rozłożył się na mojej poduszce. Gdy tylko położyłam dłoń na jego brzuszku, natychmiast zaczął mruścić.

Nagle ktoś zapukał do drzwi.

– Sandra przyszła! – zawołała mama z tak nienaturalną radością, że od razu wróciły dawne wspomnienia. Sandra Walczak była córką najlepszej przyjaciółki mamy – Sylwii. Obie leciały z nami na Teneryfę.

– Aby ten olbrzymi dom letniskowy nie wydawał się taki pusty – jak powiedział tata – i abyśmy w ogóle mogli pozwolić sobie na takie wakacje.

Dzięki wspólnej podróży koszty wynajmu dzieliliśmy na trzy rodziny: nas, Sandrę i Sylwię Walczak oraz przyjaciół z Anglii, którzy mieli do nas dołączyć – rodzinę Brownów.

Tak bardzo cieszyłam się na ponowne spotkanie z Agnes i jej kuzynem Jamiem, że byłam gotowa przez całe dwa tygodnie znosić towarzystwo Sandry.

Nie widziałam jej od mniej więcej sześciu lat. Może zmieniła się przez ten czas? Gdy byłam jeszcze za mała, aby uciec od jej towarzystwa, mama zawsze wysyłała ją do mojego pokoju, a sama oddawała się pogawędkom z Sylwią.



– Sandra przysłała – krzyczała wtedy. – Bawcie się grzecznie.

Za każdym razem klóciłyśmy się zajadle i po pewnym czasie nasze mamy zrozumiały, że nie wszyscy rówieśnicy chętnie się ze sobą bawią.

Nie próbowałam udawać radości. Przykryłam kołdrą siebie i Konstantego Kota.

– Nie chcę znać tej głupiej krowy – szepnęłam.

– Ta głupia krowa już tu jest – usłyszałam nad głową głos Sandry. Zerknęłam spod kołdry. Sandra stała na środku pokoju i rozglądała się dookoła.

– Nadal wszędzie masz pluszaki. Ale obciach.

– Jak zwykle umiesz się zachować – odpowiedziałam z niechęcią.

Sandra rozsiała się w fotelu i wyniosłym ruchem głowy odrzuciła włosy do tyłu. Od razu zauważyłam, że pod obcisłą bluzką miała koronkowy biustonosz. Co za bezczelność, ja nie nosiłam jeszcze nawet zwykłego stanika. Z niechęcią przyznałam, że wyglądała... świetnie. Miała nieco za cienkie brwi, przez co wydawała się nieustannie zdziwiona, ale tak czy inaczej musiałam wyglądać przy niej jak sierotka Marysia. Bawiłam się kosmykami swoich włosów i za wszelką cenę próbowałam wyglądać poważnie. Zauważyłam, że każdy paznokieć Sandry był miniaturowym dziełem sztuki.

– Czasochłonne te twoje malunki – powiedziałam obojętnym tonem.

– Moja mama ma własne studio paznokci – z dumą odpowiedziała Sandra. – To śmieszne, nie? Po dzieciach zawsze widać, co robią ich rodzice. Ty jesteś tak samo kudłata jak chore psy u weterynarza.



Zdenerwowałam się, ale w gruncie rzeczy Sandra miała rację. Wyskoczyłam z łóżka i powiedziałam:

– Muszę się spakować.

– O rany, to ty jeszcze nie jesteś spakowana? Ja wzięłam trzy kostiumy bikini – powiedziała Sandra, jakby mnie to w ogóle interesowało. – Poza tym krótką bluzeczkę oraz fantastyczny komplet ze stringami. A ty?

– Kąpię się nago – warknęłam opryskliwie, wyciągając z szafy pierwszy lepszy T-shirt i wciskając go do plecaka.

– To pewnie odstrasza rekiny – powiedziała Sandra.

– Spoko. Tam są tylko delfiny.

– Też dobrze.

– I pingwiny.

– Bzdura.

– Wcale nie, są w Loro Parku.

Sandra nadąsała się.

– Nie szpanuj – mruknęła.

Ja szpanuję?! A kto tutaj opowiada o swoich seksownych strojach? Ustawiłam się tak, aby Sandra nie widziała białej bawełnianej bielizny, którą wkładałam do torby. Potem wyszłam umyć zęby, aby nie dostała zakażenia krwi, gdybym w napadzie wściekłości ugryzła ją w opalone na solarium ramię. Kto już w kwietniu jest tak brązowy?

Z lustra spoglądała na mnie blada twarz. Będę potrzebowała litrów mleczka do opalania, aby nie spiec się jak burak. Sandra podreptała za mną.

– Jaka ślicznusia – powiedziała. – Mam na myśli twoją piżamę. W misie! Ja śpię tylko w jedwabnych koszulach nocnych. Ale na tobie wisiłyby jak worek.



Lepiej ci w tych dziecięcych piżamach... A tak właściwie, kto to są ci Brownowie, którzy z nami jadą?

– Brownowie – poprawiłam ją. – To nasi przyjaciele z Londynu. Tata dawno temu miał praktykę w londyńskim ZOO. Wynajmował tam mieszkanie, a jego współlokatorem był Jack Brown, też student weterynarii. Po wyjeździe taty pozostali w kontakcie i wymyślili sobie coroczną wymianę rodzinną. Co dwa lata w lecie jadę z mamą do Agnes i jej mamy do Londynu, a jej bracia wraz z tatą przyjeżdżają tutaj. W następnym roku odwrotnie, Agnes i Beverly przyjeżdżają do nas do Gdańska, a tata i Marcin lecą do Londynu.

Nie wspomniałam, że od trzech lat udział w wymianie bierze również kuzyn Agnes, Jamie, który nie jeździ z chłopakami, tylko z naszą „babską grupą”. Bardzo się cieszę na spotkanie z nim, bo Jamie to świetny kucharz, i do tego bardzo miły facet...

– Wynocha, muszę zrobić siku – zamknęłam za nią drzwi i odetchnęłam z ulgą. Gdy dziesięć minut później wykąpana i ubrana w ulubione dżinsy i T-shirt weszłam do pokoju, Sandra nadał analizowała wszystkie informacje.

– Przecież teraz jest wiosna, a nie lato. A my lecimy na Teneryfę wszyscy razem. To nie jest wasza normalna wymiana.

– No bystrzacha z ciebie – powiedziałam nieco przyjaźniej. – Latem Brownowie jadą na trzy miesiące do Kenii, bo tata Agnes pracuje w rezerwacie przyrody. Więc przenieśliśmy wyjazd i postanowiliśmy spotkać się wcześniej i to wszyscy razem. Wynajęliśmy przepiękną willę.



– Tak, wiem. Mama pokazała mi ją w internecie. Zrobiłam już plan, jak najlepiej podzielić się pokojami. Ja chcę pokój z podwójnym łóżkiem i własną łazienką.

Sandra jak zwykle musiała decydować. Z tego powodu nie umiałyśmy się razem bawić. Zawsze mówiła:

– Jeśli nie zrobisz tego, co ja chcę, już nie będziesz moją przyjaciółką i nigdy więcej nie będę się z tobą bawiła.

Na co ja odpowiadałam:

– Świetnie, wreszcie się ciebie pozbędę.

Następnie Sandra zaczynała krzyczeć i wyć, skarżąc się, że ją uderzyłam, nadepnęłam i popchnęłam. Była bardzo pomysłowa.

– Podział pokoi omówimy na miejscu – powiedziałam. – Powinnaś raczej wziąć dwuosobowy, chyba że chcesz spać z mamą w jednym łóżku?

Sandra wykrzywiła twarz, robiąc już nie tylko zdziwioną, ale i głupią minę, po czym zmieniła temat.

– Jacy są bracia Agnes?

– Nie wiem, nigdy ich nie widziałam. To znaczy raz na lotnisku, zanim wystartowali, ale to było dawno.

– Ile mają lat?

– Ron ma dziesięć lat, Derek dwanaście, a Michael szesnaście – policzyłam szybko.

– Szesnaście – ucieszyła się Sandra. – Fajny jest?

– Nie wiem, nie zwracałam uwagi. A teraz muszę wreszcie przygotować prowiant.

Podchodząc do schodów, z pokoju usłyszałam głos mamy, która po raz kolejny pakowała walizkę. Poszłam



sprawdzić, czy nie potrzebuje pomocy. Odchodząc od zmysłów, stała między stosem toreb a górą ciuchów.

– Co zrobimy, jeśli przez dwa tygodnie będzie padało i wezmę za mało ciepłych ubrań?

– Albo gdy przez dwa tygodnie będzie słonecznie i będziesz miała za mało przewiewnych ubrań? – dodała Sylwia, która jej pomagała, składając bluzki.

– Albo gdy moje walizki wylądują w Maroku?

Odetchnęłam głęboko w nadziei, że mój spokój udzieli się mamie.

– Nie martw się, nie jesteś sama. W ostateczności pożyczę ci moje zapasowe džinsy. A Marcin z pewnością odda ci jeden ze swoich wielkich T-shirtów.

Słowa te w ogóle jej nie uspokoiły, a wręcz przeciwnie, zaczęła jeszcze szybciej upychać kolejne bluzki i spódnice.

– Nie jestem stworzona do pakowania. Z tego powodu urodziłam się w domu, Emilko. Przy Marcinie tak długo się pakowałam, że w międzyczasie odeszły mi wody.

– Dziękuję za pikantne szczegóły – rzuciłam i szybko popchnęłam Sandrę w kierunku schodów.

– Po co ci prowiant? – podreptała za mną do kuchni.

– Myślałam, że masz anoreksję. A może bulimię?

– Daj mi znać, jak przejdzie ci złośliwy nastrój. Wtedy spróbujemy normalnie pogadać! – nie miałam ochoty na tłumaczenie, że mam ekstremalnie sprawną przemianę materii. Lekarz przypuszcza, że mój organizm zaczyna przekształcać jedzenie w energię, zanim dotrze ono do żołądka.



– A twój brat... zawsze wyglądał jak mały misio. Zmienił się? – drążyła dalej.

– Owszem. Stał się dużym niedźwiedziem.

– Szkoda. Wolę napakowanych kolesi.

Złożyłam kanapkę wypełnioną grubymi plastrami szynki i sera.

– Marcin i tak woli normalne dziewczyny.

– Na plaży na pewno poznam fajnych chłopaków.

– Powiedz, jedziesz na wakacje czy na podryw?

– Przecież właśnie po to jeździ się na wakacje! Może tobie wystarczy oglądanie skaczących pingwinów, ja mam poważniejsze wymagania, jeśli mam się dobrze bawić.

Mama i Sylwia w odpowiednim momencie weszły do kuchni. Dzięki temu masło nie znalazło się na twarzy Sandry.

– O rany, przez to pakowanie całkiem zapomniałam nakarmić koty i przygotować śniadanie. Ciągle ten pośpiech! – zawołała mama.

Tata i Marcin przysiedli się do nas jak dwa wielkie niedźwiedzie.

– Nic nie szkodzi – powiedział tata, rozdzielając kanapki. – Emilka zrobiła wystarczająco dużo dla nas wszystkich.

– No nie, mój prowiant! – zawołałam.

– Nie panikuj – uspokoiła mama. – Jamie już się zatroszczy o to, żebyś nie głodowała.



AGNES PACKS FOR STRAY DOGS

In London, the Browns were also getting ready for their trip to Tenerife. Agnes **heaved** her suitcase off the bed. Her dog Ken watched her **closely**. He knew she **was going to leave**.

She had started telling him about her trip to Tenerife a long time ago, to **make sure** he **got used to the idea** of spending two weeks without her. Ken was a big, friendly dog with **silky** brown fur. His black eyes told her everything about his **moods** and feelings.

Agnes was sure he could **read her mind** as well as she could read his.

– Aunt Jane is going to **take** good **care of you** – she promised. Aunt Jane was Jamie's mum, who was house- and dogsitting while they were all away.

– She said she's going to paint lots of wonderful pictures of you – aunt Jane had already started making **sketches**. Ken had sat perfectly still and made pretty faces. He was a born model. Agnes carried the suitcase downstairs into the kitchen where she found Jamie busy preparing his famous sandwiches.

stray dog – przybłąda (pies)

to heave – podnosić

closely – blisko,
tutaj: z dużą uwagą

to be going to do sth – planować
albo zrobić coś za chwilę

to make sure
– upewnić się

to get (got, got) used to sth
– przyzwyczać się do czegoś

silky – jedwabisty

mood – nastrój

to read sb's mind
– czytać w czyichś myślach

to take care of sb
– opiekować się kimś

sketch – szkic



– For Emi – he said.

to grin – wyszczerzać zęby w uśmiechu

worktop – blat kuchenny

larder – spiżarnia

to stack – układać w stos

creature – stworzenie

to wrap – owinać

cling film – folia do żywności

luggage – bagaż

to call – wołać

scales – waga

excess baggage – nadbagaż

to announce – *tutaj*: oświadczyć

to see to sth – dopilnować czegoś

brick – cegła

to rent – wynająć

Agnes **grinned** and opened her suitcase on the **worktop**. She went to fetch tins of dog food from the **larder** and **stacked** them on top of her T-shirts and shorts.

– For stray dogs – she informed Ken. – Poor, unloved **creatures**, just like you before I found you.

He gave her one of his gentle looks telling her he understood and wasn't jealous at all. Jamie fed Ken a piece of bacon, **wrapped** the sandwiches in **cling film** and put them in a small cool-box.

– **Luggage** check! – Agnes's dad **called** from the hall. She went to find out what he was talking about. Dad had put the bathroom **scales** next to the front door.

– We're not going to pay for **excess baggage** this time – he **announced**. – I'll **see to that**.

Agnes's twelve-year-old brother Derek was already there with a suitcase that looked as if it were full of **bricks**.

– We've **rented** a villa – Agnes said. – We don't have to build a house there.

Jack Brown looked at the scales.

– Three kilos over the limit. Let's see – he opened Derek's suitcase and found it was full of books.



– Oh, someone's planning to open a library on Tenerife.

– Holidays are for reading – Derek said **stubbornly**.

– You read day and night all year round. Give your eyes a break.

– I need at least one book a day or I'll get bored.

His father **bent over** and took out seven **hardbacks**.

– **Paperbacks** are lighter. Go and get some. Your turn – he said to Agnes. Agnes tried not to **groan** as she heaved the suitcase onto the scales. She didn't put it down **completely** but made sure part of the **weight** was still pulling on her arms.

– **No cheating!** Dog food, I suppose – her dad said.

Mrs Brown joined them. She was pulling a trolley.

– Agnes, there are supermarkets on Tenerife. You can buy all the dog food you need over there. Take this stuff out and add some clothes instead. I'm sure you haven't packed enough to wear for two days, **let alone** two weeks.

Agnes **obeyed**, at least **partly**. When she returned, there were still four tins in her suitcase, wrapped in shirts to disguise them. Michael was next. The moment he **entered** the hall, the air **filled** with a **deadly** com-

stubbornly

– uparcie

to bend (bent, bent) over

– pochylić się

hardback – książka w sztywnej oprawie

paperback – książka w miękkiej oprawie

to groan – jęczeć

completely – całkowicie

weight – waga

No cheating!

– Nie oszukiwać!

let alone – nie mówiąc o

to obey – posłuchać, przestrzegać

partly – częściowo

to enter – wejść do

to fill – wypełnić (się)

deadly – zabójczy



combination of deodorant and aftershave. Michael was the **vainest** sixteen-year-old boy Agnes had ever met.

Agnes had learnt everything about the wildlife on the Canaries.

– There are **hardly** any insects on Tenerife – she said, holding her nose – but after your visit the rest will have left the island, too.

– Hardly any insects? – Jamie asked.
– Really? What about spiders, then?

Agnes knew why he wanted to know. Jamie **was fond of Emi**, and Emi was scared of spiders. Agnes grinned.

– Very few. **Certainly** no big, **hairy** ones you need to protect Emi from.

Jamie **turned red**. Agnes's dad weighed Jamie's suitcase and opened it.

– What have we here?

– That's my **lucky frying pan** – Jamie said, **blushing** even more – and some other kitchen stuff.

Jack Brown **sighed deeply**.

– Is there **no one** in this family who can go on holiday without taking half the house with them?

With a **sigh**, Jamie returned the pan, a **saucepan** and an extra-large **whisk** to the kitchen. Michael's suitcase **turned out to be** too heavy **as well**.

– You need to get rid of two kilos of luggage – his father **insisted**.

vain – próżny

hardly – *tutaj*:

z ledwością, prawie wcale

to be fond of sb

– lubić kogoś

certainly – z pewnością

nością

hairy – owłosiony

to turn red

– zaczerwienić się

lucky frying pan

– szczęśliwa patelnia

to blush – zaczerwienić się, zarumienić

się

to sigh – wzdychać

deeply – głęboko

no one – nikt

sigh – westchnienie

saucepan – rondel

whisk – trzepaczka

to turn out to be

– okazać się być

as well – również

to insist – nalegać



– Do I? – Michael had **recently** started answering every question with a short, **condescending counter-question**. It had become **impossible** to talk to him. Not that Agnes minded. She **gave his room a wide berth**, anyway, because his **taste** in music had **suffered** as badly as his **manners**. Ron was the last to join them in the hall. He carried a suitcase in each hand. The first, a **battered** old **leather** bag, weighed nothing at all.

– That's Mr Friendly's luggage, then – his dad said with a pleased look at the scales. – This guy really knows how to pack.

Mr Friendly was Ron's invisible friend. Ron had **inherited** him from Agnes six years ago, when he suddenly **fell** very **ill** on his fourth birthday. They were all terribly afraid he would die. Thanks to Mr Friendly's **soothing presence** – and maybe also thanks to **antibiotics** – he **survived**. Agnes had only planned to **lend** Mr Friendly to Ron until he **got better**, but then she had **discovered** she was old enough to **get by** without Mr Friendly's help. So she had allowed Ron to keep him. Ron took good care of Mr Friendly. He talked to him and fed him invisible food. Now he had packed

recently – niedawno

condescending

– wyniosły

counter-question

– opowiedź pytanie
– pytanie na pytanie

impossible – nie-
możliwe

**to give (gave,
given) sb/sth a
wide berth** – omi-
jać coś/kogoś sze-
rokim łukiem

taste – *tutaj*: gust

to suffer

– ucierpieć

manners – maniery

battered – znisz-
czony

leather – skóra;
skórzany

to inherit – odzie-
dziczyć

**to fall (fell,
fallen) ill**
– zachorować

soothing – uspo-
kajający

presence – obec-
ność

antibiotics – anty-
biotyki

to survive – przeżyć

to lend – pożyczyć
komuś

**to get (got, got)
better** – wyz-
drowieć, wyzdobrzeć



to discover

- odkryć

to get by - radzić
sobie

satisfaction

- satysfakcja

to clutch - trzy-
mać kurczowo

protectively

- *tutaj*; w obronie

to crumple

- gnieść

Who cares? - I co
z tego?

naked - nagi

to get going

- wyruszyć

haughtily - wy-
niośle

to fold one's arms

- skrzyżować ręce

to mumble - mam-
rotać

equipment

- sprzęt

heavenward

- ku niebu

strength - siła

a suitcase with invisible clothes, as Agnes noticed with great **satisfaction**.

- If this suitcase is empty, I could put some of my books in it - Derek said.

- No way - Ron **clutched** the bag **protectively**. - Your stupid books will **crumple** Mr Friendly's shirts.

- **Who cares**, if nobody can see him? Mr Friendly can run around **naked** and nobody will notice.

- And we should all **get going** now - their mum interrupted - or the plane will leave without us.

- Oh, will it? - Michael said **haughtily**.

- What about dad's suitcase? - Ron wanted to know.

- It's already in the car - his father answered. His wife **folded her arms**.

- Did you pack all your cameras and stuff? Did you?

Jack **mumbled** something about important **equipment**.

- One camera is enough to photograph animals with - Beverly decided.

- Let Dad take his equipment - Agnes suggested - and I'll take my dog food, Derek can take his books, Jamie his lucky pan, and we'll all be happy.

Jack rolled his eyes **heavenward**.

- Oh Lord, give me **strength!** - then he went to take one of his suitcases back into the house. Agnes gave



Ken a **parting hug**, and they all **clambered** into the minivan. A light April rain **sprayed** onto the **windscreen**. Agnes closed her eyes, dreaming of sunshine and **palm trees**, and of how she'd make sure Jamie and Emi finally **admitted** to themselves that they were made for each other.

parting hug

- uścisk na pożegnanie

to clamber

- wgramolić się

to spray - mżyć

windscreen

- przednia szyba

palm tree - palma

to admit

- przyznać



TAK DŁUGO SIĘ NIE WIDZIELIŚMY, EMI

W samolocie Sandra od razu usiadła na miejscu przy oknie. Bardzo mnie to zdenerwowało, ponieważ uwielbiam wyglądać przez okno, gdy lecę samolotem. Wyobrażam sobie wtedy, że jestem ptakiem, który szuka przyjemnego miejsca do lądowania, zastanawiając się, gdzie założyć gniazdo. Albo że jestem ufoludkiem, który właśnie odkrył Ziemię, teraz ogląda ją zaskoczony i zastanawia się, jakie istoty tutaj mieszkają i jak mógłby nawiązać z nimi kontakt.

– Emilko, usiądź obok Sandry – zaproponowała mama. – Mogłobyście sobie miło porozmawiać.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem. Czy naprawdę nie widziała, co się dzieje? W drodze na lotnisko musiała przecież słyszeć, jak się sprzeczałyśmy. Cóż, może była zbyt zajęta przeglądaniem w myślach zawartości swojej walizki.

Uratował mnie mój brat, który usiadł dokładnie między mną a Sandrą. Moje miejsce znajdowało się wprawdzie tuż przy przejściu, ale pas bezpieczeństwa w postaci Marcina oddzielał mnie od prawdziwego problemu, czyli od Sandry. Marcin idealnie nadaje się do roli bufora. Po pierwsze, jest okrągły. A po drugie, ma bardzo łagodne usposobienie, którego pozazdrościłby mu nawet Dalajlama.



Gdy byliśmy w powietrzu, Sandra wyjęła przewodnik po Teneryfie i zaczęła oglądać zdjęcia.

– To wygląda jak krajobraz księżycowy – powiedziała.

– I taki też jest – odpowiedział Marcin tonem znawcy. Wiedziałam, co będzie dalej.

Marcin to urodzony bajarz. Żaden człowiek nie potrafi wymyślać tak dziwnych historii i opowiadać ich w tak wiarygodny sposób. Gdy byłam mała, ciągle ich wysłuchiwałam. Dziewięć lat temu, kiedy pojechaliśmy na wakacje do Włoch, Marcin wskazał samochód naszych sąsiadów z domku campingowego.

– Nie stać ich nawet na porządne auto – powiedział grobowym głosem. – Muszą jeździć z kierownicą po złej stronie.

Popatrzyłam tępo przez okno zielonego samochodu. Rzeczywiście, kierownica znajdowała się w nim po prawej stronie.

– Po co ludzie kupują coś takiego?

– Ponieważ jest tańsze – Marcin pociągnął mnie za rękę, zaprowadził za auto i wskazał na owalną plaketkę. Były na niej litery „GB”.

– To skrót, który oznacza „generalnie bieda” – właśnie chciałam powiedzieć, że jest mądrąłą, bo umie czytać, a ja jeszcze nie, ale w tym momencie tata dostał takiego ataku śmiechu, że z rąk wypadły mu wszystkie torby, które niósł. Gdy zbierał i upychał do walizki rozrzucone rzeczy, mama wyjaśniła mi, że „GB” to skrót od „Great Britain”, oraz że tam wszystkie auta mają kierownicę po prawej stronie. Rok później, podczas swojej pierwszej podróży do Londynu, przekonałam się, że to prawda.



– Ale jak to, skąd ten krajobraz księżycowy? – zapytała Sandra.

– Nie uczyliście się o tym w szkole? – odpowiedział pytaniem Marcin. – Dziewięć milionów lat temu pędzący meteoryt uderzył w Księżyc, którego kawałek się oderwał i pod wpływem tego uderzenia poleciał dalej wraz z meteorytem. Meteoryt ledwo co ominął Ziemię, natomiast kawałki Księżyca wpadły do morza na zachód od Afryki i w taki sposób powstały Wyspy Kanaryjskie.

– Serio?! – Sandra gapiła się to na Marcina, to na przewodnik. – O tym nie ma ani słowa w przewodniku.

– Ale z pewnością jest tam napisane, że na Teneryfie występuje bardzo dużo roślin, których nie można spotkać w żadnym innym miejscu na Ziemi – powiedział Marcin.

Sandra przekartkowała przewodnik do rozdziału na temat fauny i flory, po czym zaczęła czytać.

– Tak, rzeczywiście – rzekła po chwili.

– Widzisz! – powiedział Marcin triumfalnie.

W końcu podano jedzenie. Do wyboru była potrawa z makaronu o trzech smakach albo ryż z kurczakiem. Na nic nie mogłam się zdecydować, ponieważ oba dania wyglądały smakowicie.

Sandra wzięła kurczaka, więc ja zdecydowałam się na makaron. Sandra plastikowym widelcem rozgrzebała jedzenie.

– Wygląda okropnie. Tego nie da się jeść – wzięła mały jogurt, który podano na deser, i oderwała wieczko.

– Chcesz mój jogurt? – zapytałam. – Ja w zamian mogę zjeść twojego kurczaka.



Sandra o dziwo zgodziła się na zamianę i w ten oto sposób spróbowałam obu potraw.

Podchodząc do lądowania, zobaczyliśmy szczyty gór wylaniające się ponad małymi chmurami. Byłam najedzona, zadowolona, a w brzuchu czułam przyjemne mrowienie – znak podekscytowania wakacjami.

– To Teide, najwyższy szczyt Hiszpanii – przeczytała Sandra w przewodniku. – Tutaj jest napisane, że Wyspy Kanaryjskie są pochodzenia wulkanicznego. Sądzę, że w szkole źle cię nauczyle – dodała ze wzrokiem wbitym w Marcina.

– Przecież to proste, pod wpływem uderzenia fragmentów Księżyca nastąpił wybuch wulkanu – powiedział Marcin niewzruszony. Gdy wpadał w trans, nie było łatwo go spławić. Jego nauczyciele od fizyki, biologii i historii nieustannie musieli sprawdzać, czy to, co mówił na lekcjach i wypisywał na klasówkach, odpowiadało prawdzie. Bardzo sprytnie modyfikował fakty i dlatego trudno było go rozgryźć.

Gdy wylądowaliśmy, było jeszcze wczesne popołudnie. Lekki wiatr poruszał liśćmi palm rosnących przed lotniskiem. Odetchnęłam głęboko. Rozkoszowałam się słońcem mile pieszczącym skórę, a każda komórka mojego ciała cieszyła się na tę podróż. Z wypożyczalni odebraliśmy auto, minivana, i wyruszyliśmy do miejscowości Chayofa. Trasa była piękna. Na prawo od autostrady wznosiły się skalne ściany, które wyglądały tak, jakby rzeczywiście pochodziły z Księżyca, pomijając rosnące na nich pojedynczo kaktusy. Po lewej stronie rozciągało się morze, które wyglądało zupełnie jak na pocztówkach. Wreszcie dojechaliśmy na miejsce,



do Chayofa, gdzie czekała na nas luksusowa willa – oraz rodzina Brownów, która przyleciała godzinę wcześniej. Chayofa to willowa miejscowość pełna bujnych ogrodów. Tata dwa razy pomylił drogę, ale w końcu znaleźliśmy nasz dom. Zaparkowaliśmy między jeepem a samochodem osobowym. Oba auta z pewnością wypożyczyli Brownowie. Wsiadłam i z zachwytem popatrzyłam na piętrową rezydencję. Nagle przybiegła Agnes i rzuciła się na mnie z taką siłą, że o mało co nie uderzyłam w najbliższą palmę.

– Emi! Look what a lovely house we have. I must show you the swimming pool. It's fantastic. And the rooms are so big and sunny!

Poszperała w kieszeni spodni i wyjęła zapakowaną szczoteczkę do zębów.

– And I bet you forgot to pack your toothbrush again.

Zapominałam szczoteczki do zębów za każdym razem, gdy jechałam do nich do Londynu. Tym razem oczywiście też jej nie wzięłam.

– Oh, you're so sweet.

W międzyczasie pojawili się pozostali członkowie rodziny Brownów. Wszyscy obejmowali się ze wszystkimi, tracąc rachubę, kto z kim się już przywitał. W końcu stanął przede mną Jamie. Wyglądał, jakby nie wiedział, co ma zrobić ze swoimi rękami. Jeszcze w ostatnie wakacje półnadzy pluskaliśmy się bez skrępowania w jeziorze, a teraz najwyraźniej bał się na mnie spojrzeć. Nie przejęłam się jego nieśmiałością i objęłam go mocno jak za dawnych czasów. Jamie